

# Teoria czy postteoria?

Anna Burzyńska

*Anna Burzyńska*

## **Teoria czy postteoria?**

„Nauka o literaturze — pisał przed laty Emil Steiger — znajduje się w szczególnej sytuacji: kto ją uprawia, rozmija się albo z nauką albo z literaturą.”

Choć autorem tego zdania nie jest poststrukturalista, to jednak bardzo trafnie oddaje ono sens poststrukturalistycznej problematykacji teorii literatury. Kwestia ta, szczególnie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, sprowadzała się głównie do nieprzystawalności teorii i literatury, do rozdarcia teorii pomiędzy biegunem nauki (i potrzebą respektowania jej spekulatywnych roszczeń) a biegunem literatury (i potrzebą uczciwości wobec specyfiki wymykającego się nauce przedmiotu). Poststrukturalizm, rzecz jasna, nie odkrywa tego dylematu, ale sprowokowany niejako apodyktycznością wymagań teorii spod znaku naukowego strukturalizmu oraz zainspirowany kryzysem strukturalistycznej teorii znaczenia, wysuwa ten problem na plan pierwszy. Po strukturalizmie hasło „teoria” nie jest już wypowiedane z bezkrytyczną oczywistością. Przeciwnie: poddawane jest ono skrupulatnej weryfikacji, której stawką może być usytuowanie się „pomiędzy” skrajnościami, bądź też odnalezienie strategicznej pozycji „poza” teorią. Konflikt między teorią i literaturą nie jest jednak ani prosty, ani łatwy do rozstrzygnięcia. Teoria bowiem — jak Derridowski (i Platoński) *pharmakon* — jest jednocześnie trucizną i lekarstwem. „Koniec teorii”

nie oznacza automatycznie „początku literatury”, a próby usytuowania się „poza” teorią — jak uczą dalsze dzieje poststrukturalizmu — nieuchronnie prowadzą do zajęcia *quasi*-teoretycznej „pozy” (*casus* dekonstrukcji). Można jednak powiedzieć, że w przestrzeni problemowej wyznaczonej przez poststrukturalizm, „przemieszczanie” teorii literatury dokonuje się właśnie pomiędzy „końcem teorii” a „początkiem literatury”. Z tym jednak, że należy odpowiedzieć na pytanie: pomiędzy końcem jak rozumianej „teorii” i „początkiem” jak rozumianej „literatury”? Albo inaczej: jeśli „koniec teorii” nie oznacza automatycznie „początku literatury”, to może znaczy na przykład ponowne przemyślenie sensu teorii „z punktu widzenia” literatury. Lub nawet — z inspiracji dekonstrukcji — „myślenie” teorii tak, jakby była ona literaturą i z tej pozornie paradoksalnej pozycji ujawnianie — jakby powiedział Paul de Man — jej „ślepych plamek” (*blind spots*), miejsc, w których — wzorem tekstów literackich — sprzeniewierza się sobie samej. A więc: poddanie „tekstu” teorii sile destabilizującej „rozbiórki”.

Rozpoczynając w październiku 1988 wykłady o nowoczesnej teorii literatury w Cambridge, Stephen Heath zauważył, iż jeszcze nie tak dawno synonimem „nowoczesnej” teorii literatury był strukturalizm. Obecnie jest nim raczej dekonstrukcja. Tym zaś, co stanowi w tym wypadku szczególnie istotny wyznacznik „nowoczesności” teorii, jest jej „antyteoretyczność” i „proliterackość”. Taką właśnie teorię Paul de Man nazwie „uniwersalną teorią niemożliwości teorii”, Geoffrey Hartman „po prostu innym tekstem”, zaś Jacques Derrida „nie teoretyczną analizą, ale innego rodzaju praktyką pisania”.

Zgadzając się z Heathem co do wyznaczników „nowoczesności” teorii literatury, dodać wypada, że w planie poststrukturalistycznej krytyki teorii „antyteoretyczność” i „proliterackość” stanowią dwie strony tego samego problemu. „Antyteoretyczność” bowiem, z punktu widzenia „końca teorii”, oznacza: „myśleć na nowo o teorii”. „Proliterackość” zaś, najkrócej mówiąc, oznacza: „pisać teorię”. Teoria myślana inaczej i możliwość pisania teorii to chyba dwie najważniejsze oferty, jakie badaniom literackim przynosi myśl poststrukturalistyczna.

Odpowiedź na pytanie: jak nie należy pisać teorii literatury, jest na ogół przez przedstawicieli frakcji „post” formułowana jasno i wyraziście. Jak podkreśla np. Stephen Melville w książce *Philosophy Beside Itself: On Deconstruction and Modernism*, komentując prace Derridy i de Mana.

„pozytywna wizja teorii jest na dłuższą metę nie do utrzymania (...) ze względu na to, iż pozostaje ona z dala od różnorodnych faktów składających się na nasze pisanie i czytanie”. Koniec „pozytywnej” lub inaczej: „mocnej” teorii, to dla poststrukturalizmu w zasadzie koniec idei *theoria* w jej uniwersalnym znaczeniu. „Powtarzającym się przedmiotem naszej krytyki — dopowiada Melville w tym samym miejscu — jest właśnie *theoria* jako taka.” Teoria, która — jak zauważa Fish w *Consequences* — jest zawsze fundamentalistyczna, nastawiona na konstruowanie ogólnych reguł i modeli, wcielająca wszystko, co „formalne, ogólne, abstrakcyjne i inwariantne”, a w badaniach literackich zmierzająca przede wszystkim do określenia nadrzędnych i ogólnych kryteriów prawomocności interpretacji. Tak rozumiana teoria, pisze dalej Fish, tworzona jest jedynie po to, by rządzić (*govern*) praktyką lub reformować ją z punktu widzenia generalnej racjonalności. Najpełniejszym wyrazem teorii pozytywnej są, zdaniem Fisha, modele i schematy konstruowane przez naukowy strukturalizm, zwłaszcza spod znaku gramatyki generatywnej Chomsky’ego, ale także rozmaite wersje „generalnej hermeneutyki”, na czele z najczęściej chyba atakowaną koncepcją Edwarda D. Hirscha. Podobne zarzuty wobec teorii formułowali także przywołani na wstępie Knapp i Michaels, którzy pomimo wąskiego ujęcia teorii (jako teorii interpretacji) trafili w samą istotę sporu. To właśnie nadmierna restrykcyjność teorii interpretacji stała się jednym z katalizatorów krytyki teorii w ogóle, uwydatniając pogłębiający się dystans teorii wobec literatury. Dekonstrukcyjniści z kolei, wstawiając w miejsce „odczytania” kontrowersyjną formułę *misreading*, zwracali uwagę na to, że nie można z góry zakładać skuteczności teorii. Proponując zamiast „odczytania” wyłącznie „czytanie” bez ostatecznego rezultatu (czyli gotowego sensu), praktykowali szczególny rodzaj krytyki teorii — krytyki nie wprost. „Penetracja granic interpretacyjnej wolności” stanowić miała formę krytyki interpretacyjnych przymusów sankcjonowanych przez teorię, a ujawnianie wewnętrztekstowych aporii — zgodne z de Manowską tezą o prymacie retoryki nad logiką — prowadziło do zakwestionowania pozornej neutralności języka teorii. Literaturoznawcy — głównie Fish, Knapp, Michaels, Hillis Miller, Hartman i de Man — zwracają uwagę na negatywne dla literatury efekty „pozytywnej” teorii. Posługują się w tym celu, co zrozumiałe, analizą tekstów literackich. Poststrukturalistyczni filozofowie — Derrida, Deleuze, Foucault, Lyotard czy Rorty — sięgają natomiast do

samych podstaw, podważając ogólny model wiedzy, na którym „pozytywna” teoria została ufundowana. Tak zwana filozofia postmetafizyczna wyznacza w ten sposób najogólniejszy kontekst dla poststrukturalistycznej krytyki teorii literatury.

Przedmiotem ataku tej filozofii — podsumujmy najważniejsze tylko wątki — staje się Kantowski model apriorycznej i arbitralnej racjonalności, której przeciwstawiona zostaje doraźność racjonalizacji lokalnych (sankcjonowania reguł, kryteriów czy wytworów tylko poprzez mowę lub działanie w danym miejscu i czasie). Neutralnemu, niezaangażowanemu podmiotowi przeciwstawiony zostaje podmiot będący funkcją historycznie zmiennych praktyk, a tezie o „neutralności” dyskursów (filozoficznego, naukowego, teoretycznego etc.) — Lacanowska, rzec by można, wizja języka, uwzględniająca destabilizujący wpływ strategii retorycznych, „podszewki ideologicznej” czy podświadomości. Dla naszych celów najistotniejsze są chyba szczegółowe propozycje Lyotarda, Derridy i Rorty’ego, głównych destruktorów pozytywnego modelu wiedzy i teorii.

Lyotard — opisując postmodernistyczny kryzys tzw. Wielkich Narracji — podważa założenie globalnego determinizmu (wyrażonego m. in. w ideach systemowości, współmierności, reprezentacji itp.) i kwestionuje samą ideę trybu uprawomocnienia czegokolwiek przez coś, co jest wobec niego zewnętrzne. Rorty, obnażając złudność mitu poszukiwania Prawdy Absolutnej, odrzuca kryterialną koncepcję prawdy-jako-uzasadniania, wywodzoną z arbitralnie ustanawianych kryteriów obiektywizacji, oraz kwestionuje sensowność tworzenia jakichkolwiek „dyskursów uzasadniających”. Z kolei najogólniejszym przesłaniem Derridowskiej dekonstrukcji jest niewiara w metafizykę obecności jako podstawową metanarrację kultury zachodniej, opartą o „logocentryczne” mity pewności, rozumności i uniwersalności, przede wszystkim zaś konstruowaną według niewzruszonych i trwale zhierarchizowanych opozycji. Krytyka postfilozoficzna formułuje w pewnym sensie najogólniejsze presupozycje poststrukturalistycznej krytyki teorii literatury. Odpowiada bowiem na podstawowe pytanie: co w gruncie rzeczy jest tak bardzo niepożądanym wyróżnikiem teorii? Z poststrukturalistycznej perspektywy najbardziej naganne staje się to, że teoria literatury — i tak mogłaby brzmieć jej naprędce skonstruowana definicja — pragnie być zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, „sferą legitymizacji” badań literackich, a więc — zapożyczając określeń od Lyotarda — dyskursem wyjaśniającym

i uprawomocniającym zarówno twierdzenia o statusie bytowym literatury, jak i sankcjonującym prawomocność jej poznawania i interpretacji. Dekonstrukcjonistyczne i neopragmatyczne warianty polemiki z tradycyjnym modelem teorii, odwołujące się do szerokiego zaplecza filozoficznego, ujawniają bezzasadność zewnętrznych kryteriów obiektywizacji i racjonalizacji, wykazując tym samym bezzasadność pozycji, jaką teoria zajmuje wobec literatury. Dokonuje ona bowiem aktów uprawomocnienia z koniecznego dystansu i — rzecz by można — z „katedralnej” pozycji, a jednocześnie sama szuka ufundowania w strukturach wyższego rzędu, w „metanarracjach”, które gwarantują jej „epistemologiczne bezpieczeństwo” oraz dają możliwość respektowania roszczeń tradycyjnie pojmowanej nauki, bądź zgeneralizowanej hermeneutyki.

Jeśli więc przedmiotem poststrukturalistycznej krytyki staje się ów teoretyczny dystans, pasja obiektywizowania i — jak to określił Rorty — „posiadanie z góry ustalonych kryteriów sukcesu”, to śmiało można powiedzieć, że zakwestionowaniu ulega Arystotelesowski w swej genezie model umysłu teoretycznego (*dianoia theoretike*), zajmującego się kontemplacją świata w majestacie autorytetu oraz z konieczną „czystością”, tzn. z „eliminacją wszelkich śladów praktycznych uwarunkowań, wynikających ze zmiennych porządków rzeczy, lokalnych interesów lub wymogów aplikacji”.

I w tym właśnie sensie poststrukturalistyczną krytykę teorii literatury można nazwać krytyką p o s t t e o r e t y c z n ą. Termin ten, mimo wielu wad, zwraca uwagę na to, że istota problemu mieści się w sferze generalistów, a także — iż sposób praktykowanej krytyki przybiera szczególny charakter ze względu na dwuznaczną perspektywę stwarzaną przez wszystkie „post”-izmy, akcentujące tyleż następstwo w czasie („po” czymś), co tematyzację („o” czymś). Dwuznaczność owa mieści więc w sobie zarówno świadomość wyczerpania się jakiegoś modelu, jak i konieczność jego krytycznego przepracowania, dokonującego się wszakże w granicach modelu krytykowanego, przy użyciu jego reguł i słownika lub — jak to określił Zygmunt Bauman — bez osiągnięcia „wyzwolenia teoretycznego”.

Jeśli jednak post-teoria oznacza właśnie owo kwestionowanie (rozumiane tu jako gruntowny namysł nad teorią jako taką), to nieuchronnie narzuca się pytanie: jaka teoria jest jeszcze do pomyślenia?

Analizy klasycznego modelu *theoria* pozornie odpowiadają na to pytanie

w sposób prosty i oczywisty. Jeśli wypada pogodzić się z faktem, że nie da się całkowicie wymknąć teorii (bo, jak powiada Murray Krieger — „zawsze jakąś mamy”, nawet sobie tego nie uświadamiając), to może da się oprzeć projekt teorii na innych zasadach, poczynając od zmiany koncepcji wiedzy i modelu racjonalizacji. Jeśli pozbawienie teorii ufundowania i siły uprawomocniającej oznacza odebranie jej „teoretyczności”, to może da się znaleźć jakieś inne tryby uprawomocnień, mniej restrykcyjne, stworzone dla literatury, a nie zwrócone przeciwko niej. Ta pospieszna z konieczności rekonstrukcja najgłębszych motywacji poststrukturalistycznego „przemieszczenia” teorii pozwala, być może, uchwycić sens przesunięcia akcentów w filozoficznej refleksji nad teorią. Od modeli teoretycznych wymagających „wiedzy pewnej” i uniwersalnych podstaw przechodzi się do projektów zaspokajanych „wiedzą sytuacyjną” (w rozumieniu Fisha), ulokowanych między dogmatem generalnej racjonalizacji a dogmatem całkowitego braku założeń. Jest to także zwrot od modeli teoretycznych, wymagających ufundowania w metafizyce i epistemologii, do projektów zadowolających się racjami „etycznymi” (w rozumieniu Rorty’ego), „ekonomicznymi” bądź „hermeneutycznymi” (w rozumieniu Fisha lub Rorty’ego). Inne postulaty nowego sposobu myślenia o teorii to pluralizm zamiast totalności, immanentyzacja reguł zamiast ich transcendencji, innowacyjność zamiast metodyczności, systematyzacja zamiast systemowości itp. Istotną staje się w tym przypadku koncepcja owego „pomiędzy”. Przemieszczona teoria, czy — jak się rzekło — postteoria, nie szuka bowiem dla siebie miejsca po przeciwnej stronie arbitralnie ustanowionej alternatywy (co nieuchronnie przywracałoby skompromitowaną postać zhierarchizowanego wzorca binarnego). Pragnie jedynie ulokować się pomiędzy dogmatami, pomiędzy skrajnościami, w sferze, której istotę najkrócej (i właśnie nie do końca) ujmuje znów Derridowska strategia „umykania”, trafnie określona przez Gilberta Hottois: „ani to (co nie jest już możliwe), ani tamto (które zakłada jeszcze to, lub jest tego inną nazwą), ale zupełnie coś innego”.

Wszystko to brzmi być może obiecująco, skoro jednak podjęliśmy już karkołomną próbę myślenia na nowo o teorii, pytajmy dalej, czy z tego wszystkiego wynika coś konkretnie dla teorii, którą my sami, z pewnym zażenowaniem wprowadziliśmy, ale w dalszym ciągu chcielibyśmy uprawiać. Lub inaczej: co może znaczyć dla nas sytuacja, w której pocujemy się

zwolnieni z obowiązku poszukiwania głębokich fundamentów, prawd obiektywnych czy gwarantów prawomocności?

Konkretne efekty „erozji obiektywnych podstaw” są jak na razie mało czytelne. Odwrót od pozytywnej czy „mocnej” teorii jest już chyba faktem dokonanym i prawdopodobnie nie trzeba go aż tak głęboko uzasadniać. Najistotniejsze kwestie dotyczą przede wszystkim sfery „mentalności naukowej” czy „świadomości teoretycznej” i mogą być odniesione do całego obszaru refleksji humanistycznej. Owe przemiany w mentalności, o których w różny sposób piszą Rorty i Bauman, Lyotard i Bouveresse, oznaczają przede wszystkim odrzucenie fundamentalizmu na rzecz idei tolerancji i wspólnoty. W jednej z ostatnich swoich książek Richard Rorty roztacza wizję humanistyki, filozofii, teorii — dyskursów opartych na regułach takiej komunikacji, która mogłaby stać się niedogmatyczną konwersacją pomiędzy różnymi i równoprawnymi tradycjami i punktami widzenia. W myśl idei Rorty’ego, teoria powinna całkowicie zrezygnować z „mocnej” wersji racjonalności i pogoni za uniwersalnością czy obiektywnością. Może natomiast znaleźć ufundowanie w etyce: w pojęciu *consensusu* jako „niewymuszonej zgodności”. W propozycji Rorty’ego, filozof–teoretyk i teoretyk–filozof ma być, w spluralizowanym uniwersum humanistycznym, jedynie pośrednikiem pomiędzy tradycjami (Bauman nazwie go tłumaczem), nie zaś nadzorcą (według Baumana: prawodawcą) w świecie obowiązkowych przekonań. Jego funkcja polegać ma nie na sprawdzaniu trafności tekstów w odniesieniu do rzeczywistości, lecz na podtrzymywaniu i kontynuowaniu cywilizowanej konwersacji poprzez nieustanne czytanie i pisanie tekstów, słowem: ich twórczą reinterpretację. Przekładając w pewnym sensie pomysły Rorty’ego na język teorii literatury, Stanley Fish znajduje dla teorii miejsce pomiędzy fundamentalizmem (pragnącym posługiwać się czymś trwalszym i bardziej stabilnym niż „tylko przekonania” i niezdeterminowana praktyka) a antyfundamentalizmem (prowadzącym — w radykalnych ujęciach — do zupełnego chaosu). Dzieląc swoje poglądy z innymi badaczami (Barbara Herrnstein Smith, Knapp i Michaels, John Fekete, Jonathan Culler, Terry Eagleton, Jane Tompkins czy Frank Lentricchi), proponuje Fish kompromisowy antyfundamentalizm. Jak sam określa: „trochę Kuhnowski, trochę Derridowski, trochę marksistowski, trochę anarchistyczny, ale zawsze historycystyczny”. Ewentualne normy, standardy czy reguły są — w tak rozumianej teorii — jedynie „funkcją historii, konwencji i lokalnych praktyk”.



Teoria po Teorii (przez duże T) jest więc w propozycji neopragmatyków przede wszystkim historycystyczna (tzn. usytuowana w historii), retoryczna (tzn. skoncentrowana na tropologicznej pracy tekstów) oraz hermeneutyczna (w postheideggerowskim i postgadamerowskim rozumieniu hermeneutyki). Jeżeli więc ów potrójny zwrot (historycystyczny, retoryczny, hermeneutyczny) bardziej niż „zwrot lingwistyczny” ma określić obecny sens teorii to, być może, przekształci się ona w przyszłości w historię, retorykę czy hermeneutykę, stając się tylko „narracją procesu odkrywania”, wciąż wzbogacanego, nigdy zaś korygowanego czy ograniczanego. „Nie ma bowiem żadnej esencji — podsumowuje obrazoburczo Rorty ten fragment naszych rozważań — nie istnieje żaden całościowy sposób poznawania (*epistemological way*) kierujący przebiegiem badań. (...) To raczej w słowniku praktyki, a nie teorii, działania, a nie kontemplacji, można o prawdzie powiedzieć coś użytecznego.”

W powyższym zdaniu wyraźnie dostrzec można sens poststrukturalistycznego „przemieszczenia” teorii literatury w stronę praktyki. Polega on na tym, że ów kolejny, „praktyczny” zwrot teorii oznacza nie tyle całkowite wyparcie teorii przez praktykę, ale przemyślenie istoty teorii w taki sposób, jakby ona sama była praktyką (punkt widzenia dekonstrukcji) lub odwrócenie tradycyjnego prymatu teorii nad praktyką (punkt widzenia neopragmatyzmu), wynikające z podporządkowania wymogów teorii interesom praktyki. O ile jednak dekonstrukcjonistyczny wkład w rozstrzygnięcie relacji między teorią i praktyką należy znowu uznać, jak sądzę, za gest bardziej polemiczny niż — zaryzykujemy grę słów — praktyczny, o tyle neopragmatycy kierują poststrukturalistyczny dyskurs o teorii w sferę realnie rozumianej praktyczności: „użyteczności” teorii dla praktyki, rzeczywistego wspomagania jej toku.

Możemy odwoływać się do teoretycznych modeli, pojęć, reguł czy kryteriów — przekonuje Fish — o tyle, o ile są one w danym momencie przydatne. Nie powinniśmy natomiast posługiwać się nimi jako narzuconym z góry szablonem. Założenie to staje się bardziej zrozumiałe, gdy przypomnimy sobie, co właściwie znaczy „praktyka” w poststrukturalistycznym słowniku. Otóż, począwszy od Barthesa, Kristevej, Sollersa czy Derridy, synonimem „praktyki” jest Tekst (pisany przez duże T): sprzężenie pisania i czytania, nierozzerwalny spłot *écriture-lecture*. Stąd Barthesowska idea „powrotu do tekstu”, Kristevej rozumienie tekstu/praktyki jako „produktywności” znaczeniowej, w której nie należy doszukiwać się końcowego efektu, Derridy (i Rorty’ego) wpisy-

wanie się w ciągły proces wytwarzania tekstów oraz wiele innych tego rodzaju konceptów. Określają one nie tylko globalny sens hasła „praktyka”, ale też, pośrednio, sens hasła „teoria”. Jeśli bowiem „działalność” teoretyczna oznaczać ma aktywny udział w praktykach pisania i czytania, lub — mówiąc językiem Rorty’ego — podtrzymywanie kulturowej ciągłości tych praktyk na drodze nieustannej „konwersacji” między tekstami, to, być może, najtrafniej ową ideę teoretycznego pośrednictwa wyraża, podsunęta właśnie przez autora *Consequences of Pragmatism*, metafora Słownika. Teoria-słownik (lub raczej otwarty zbiór konkurencyjnych słowników) winna spełniać przede wszystkim rolę informacyjno-nauczającą: jako leksykon strategii retorycznych, poetyk, konwencji czytania, intertekstualnych powiązań czy lokalnych kontekstów. Leksykon to jedynie repertuar możliwości, stale poszerzający swój historycznie zmienny zakres.

We wstępie do redagowanego przez siebie słownika Thomas Mc Laughlin podkreśla konieczność rezygnacji z teoretycznej ekskluzywności na rzecz poszerzenia wymiaru edukacyjnego. (Wątek ten pojawia się również w zakończeniu ostatniej książki Johna Hillisa Millera.) W perspektywie „zwrotu pedagogicznego”, tak wyraźnego w ostatnich latach na scenie amerykańskich badań literackich, rezygnacja teorii z „teoretyczności” nie jest więc niczym innym niż — jak podkreśla to również Jonathan Culler — „nauką czytania”.

Wprawdzie twierdzenie, iż teoria powinna współdziałać z praktyką wydaje się tak oczywiste, że aż banalne, to jednak, aby odkryć na nowo ten stosunkowo prosty fakt, trzeba było odbyć długą (co najmniej trzydziestoletnią) drogę, najeżoną ogromną ilością teorii. Jak powiedział Walter Benjamin po lekturze *Metakrytyki teorii poznania* Theodora Adorno, „aby dojść do ścisłego, konkretnego filozofowania, trzeba przebyć lodowe pustynie abstrakcji”. Teoria literatury przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, teoria — można już chyba powiedzieć — po „dekonstrukcjonistycznej” akrobacji, może nawet post-post-teoria, zdaje się właśnie tę „konkretność” na nowo odkrywać, zwracając się „praktycznie” ku literaturze.

Zwrot ten, określany na wstępie (za Heathem) „proliterackością” nowoczesnej teorii, nie dokonuje się wszelako wyłącznie przez jej udział w praktyce. Dostrzegalny jest bowiem także — znów, by tak rzec, z Barthesowskiej inspiracji — w materii samego języka. Jeśli, jak

podkreśla Culler, najważniejszą cechą poststrukturalizmu jest załamanie rozróżnienia pomiędzy językiem i metajęzykiem, to kwestia ta nieodparcie kieruje naszą uwagę w stronę językowego statusu teorii. Polemiczne hasło poststrukturalistów, lapidarnie ujęte w tytule rozdziału książki Elizabeth Bruss: „Teoria literatury staje się teorią [rozumianą] jako literatura” (*Theory of Literature Becomes Theory as Literature*), de Manowski komentarz: „literatura jest wszędzie”, dopisywany do Derridowskiego *il n’y a pas d’hors-texte* (bądź Barthesowskiego *rien n’existe en dehors du texte*), czy w końcu Hartmana pisanie o pisaniu (Derridy) — wszystkie te przykłady nie sugerują wcale, że teoria jest literaturą (co byłoby ontologicznym nadużyciem), a jedynie pokazują, iż teoria jest „literaturą w cudzysłowie”, co oznacza, że i teoria, i literatura posiadają ten sam status językowy, bądź też — jak chce Rorty — przynależą do tego samego „paradygmatu dyskursywnego”.

Nie istnieje więc substancjalna różnica między językiem teorii i językiem literatury: obydwa podlegają tym samym mechanizmom retorycznym, sile podświadomości czy naciskom ideologii. Obydwa mogą być rozumiane jako „praktyki pisania” unicestwiający podział na język, który jest przedmiotem i język, który jest narzędziem. Jasno sformułowany przez Barthesa pogląd, iż nie można być jednocześnie w języku i poza nim, doskonale wyraża sens kwestionowania odmienności statusu językowego teorii i literatury, odmienności utrwalonej w micie neutralnego języka nauki.

Paradoksalna na pozór tożsamość literatury i teorii, dzięki której sproblematyzowaniu ulega tradycyjny rozróżnienie między językiem literatury a językiem teorii, najpełniejszego chyba opisu doczekała się w książkach Paula de Mana. Począwszy od dekonstrukcyjnej analizy tekstu dekonstrukcyjnego (*De la grammatologie* Derridy), poprzez rozbiórki tekstów literackich (Proust, Rousseau, Rilke) i filozoficznych (Kant, Schiller, Hegel, Benjamin) de Man uporczywie będzie obstawał przy tezie, *expressis verbis* sformułowanej w jednym z ostatnich jego artykułów, iż opór wobec teorii to „opór wobec retorycznego czy tropologicznego wymiaru języka”, dekonstrukcja zaś — jak pisze w innym miejscu — nie jest jedną z wielu metod w badaniach literackich, a tylko ważnym odczytywaniem tekstualnych aporii, tkwiących immanentnie w każdym tekście (a więc także teoretycznym).

Stwierdzenie, iż teoria jest „praktyką pisania” lub, jak określają to Culler czy Mitchell, „dyskursywnym gatunkiem”, wskazuje nie tylko na

nowe możliwości analizy dyskursów postteoretycznych, ale staje się także wyróżnikiem ważnego, jak sądzę, momentu w dziejach badań literackich. Przynosi bowiem ze sobą pytanie: jak „pisać” teorię literatury? Nie: jak ją konstruować w restrykcyjnym polu jej własnych ograniczeń, ale właśnie jak pisać, włączając się w zróżnicowany nurt „cywilizowanej konwersacji”. Odpowiedź na to pytanie dałaby może zupełnie nową historię teorii literatury, stając się niejako teoretycznym potwierdzeniem (i jednocześnie praktycznym zaprzeczeniem) utraconej więzi teorii i literatury.

W istocie, jeśli przemiany w myśleniu o teorii literatury w ostatnich latach mają jakiś naprawdę głęboki sens, to wyraża się on właśnie w stawianiu teorii nowych pytań, a nie w arbitralnym rozstrzygnięciu o jej kształcie. W tym właśnie znaczeniu można obecny stan teorii literatury nazwać stanem przejściowym, niegotowym czy niezaktualizowanym, postteoretycznym, stanem, który — jak trafnie zauważa Jencks w komentarzu do znaczenia terminu „postmodernizm” — wyraża świadomość punktu, z jakiego się wyszło, a nie dokąd się dotarło. Postteoretyczna faza *d e b a t y* (jak ostatnio zwykło się nazywać teorię), zaledwie stawia problem teorii, nie wyrokując na razie o poprawności czy zasadności naszych wyborów. Być może, jak chce Lyotard, najbardziej potrzebna jest nam teoria krytyczna, zdolna wyjaśnić opór literatury wobec teorii. I choć sugestia zawarta w tytule ostatniej książki Stanleya Fisha — rób to, co przychodzi naturalnie! — może nas trochę razić nadmiernym liberalizmem, to przecież potrzeba nam owego uwolnienia myśli od dogmatycznej osiadłości i skierowania jej na szlak ciągłej wędrówki (jak zalecali to Deleuze i Guattari), przekształcania dzieł skończonych w nieskończone, czy — jak mówi Rorty o Derridzie — pisanie prowadzącego do (jeszcze więcej) pisania.

Bądźmy więc pośrednikami, nie nadzorcami; tłumaczami, nie prawodawcami. A przede wszystkim czytajmy teksty i piszmy teksty, bo cóż po Teorii w czasie marnym?